

Michalina Janyszek

DRABBLE

(opowiadania na dokładnie 100 słów)

Olsztyn 2019

pierwsze wielkie wymieranie (ordowickie)

Dawno, dawno temu żyło sobie sto rodzin, razem w jednej kuli. Toczyli się bezkręgowo i modlili do ryb, których istnienie było wątpliwe, a ich woda przenikliwa i jonizująca.

Ale to potem. Teraz jeszcze czas liczony skałami. Łagodnie promienie czają się tuż nad. Pod wzbiera węgiel cisną się pierwsze piwnice, a ich woda przenikliwa i jonizująca. Więc szybko w górę, bo kuli ze stu rodzin gwiazdka mruga i zaraz pójdzie spać. Tymczasem drzewa jeszcze chronią świeży mech i sośnina na metry wiesza się horyzontem, a horyzont jest hardy ma swoje ziarna jak ręce. Od paru minut ćwiczy aż się nauczy zgniatać.

Szaman pościł 30 dni. Krwawa wojna trwała dużo dłużej, pewnie dlatego gdy wyszedł z namiotu otoczyły go tak zmęczone twarze. W oczach jednak widać było tylko triumf i upór. Wiedział że jest wśród swoich i uśmiechał się łagodnie przechodząc przez tłum zebrany na placu. Tam przy kamiennym ołtarzu stał już zwycięski wódz z bardzo ważnym jeńcem. Syn wrogiego króla trząsał się. Nie straszono go jednak bez potrzeby. Maczeta niezbędna do ceremonii była sprytnie ukryta. W kluczowym momencie wykonano nią cztery błyskawiczne cięcia. Chłopiec jeszcze stał gdy kapłan wprawnie wyrwał mózg i szybko wziął dużego gryza. Pod czaszką poczuł wielki wybuch.

ciepłe dno

Mówisz, że wchłonęłaś ciepło dna? Może ono jest źródłem tej konwekcji, która w górę pcha lekko popadłych w najgłębsze rowy oceaniczne gdzieś na stykach pożerających się płyt kontynentalnych. W tych gorących źródłach skleciło się podobno pierwsze życie. A co jeśli ludzie też się mnożą właśnie w desperackim ciśnieniu co im gałki oczne ugniata w krótkowidma albo brzuchem zwiększają wyporność ciała, żeby łatwiej wypłynąć, a wszystko dla potomstwa, które wynosi ponad?

Krystian Kujawa “zdarzycie się,”

Podobno to wina koralowców, które dawno temu na stykach pożerających się płyt kleciły pierwsze życie. Pokój na głębokościach i mała kołyska ciśnienia. A potem brzuch, wyporność i w górę. Ale może odwrotnie i wszystko spadło z kometą na niewinną ziemię. A teraz naukowcy oficjalnie głoszą początek kolejnego wielkiego wymierania. Mikroplastik w najgłębszych rowach oceanicznych i pola białych koralowców. Oficjalnie nie ma po co rodzić. Ugniatać w krótkowidma można własne śmieci, żeby więcej treści a mniej powietrza w śmieciarce było. Bo to się przelicza na ślad węglowy i zaraz będą za to kary podobnie jak za złą segregację czy jedzenie mięsa.

Andersen pochyla się nad ciężkim biurkiem i wpisuje dziewczynce w rękę jeszcze dwie zapalniczki. Najbardziej lubi patrzeć jak się męczy pod sam koniec. Usta chwytają krótkie wdechy. Śnieg spada na długie włosy oblepia pończochy cenna siarka moknie i nikt już nie widzi jaka jest gorąca i ile może z siebie wykrzesać. Szczupłe palce kostnieją kostki sinieją jej dziecko płacze. Dwa domy dalej pod niechętnym wzrokiem szwaczki wydziera się jeszcze z całych sił i pęka za matką. W godzinę później może być po nich cisza i spokój. Tymczasem narrator leniwie struga z dziwki bałwana rozkręca zamieć i gładko wpada w opis.

nici

Schulz kluczy, chociaż doskonale wie, którą z papierowych ulic wybrać. Dziś nie będzie dorożki, dziś to buda dla innego psa. On ma za to wewnętrzną kieszeń długiego płaszcza. A w niej pejcz.

Pejczyk- podszewka gniece się na nim i strzępi, robi miny.

Siostra będzie zła, ale nie myśli teraz o niej, tylko wybiera bramę jak studnię.

Bardzo chce się w nią posypać grosikiem, przebłągać szew pończochy, więc układa laudacje.

I ćwiczy je pasjami w charyzmatycznej mowie szeptanej. Wszystko to przy nerwowym tupocie, tupociku przed jej drzwiami, bo to pierwszy raz. A ona spokojnie zagina stronę w jeszcze miękkich Sklepach Cynamonowych.

o pesymiście, który wyładniał

Zacząłem ostatnio płukać usta olejem kokosowym. To się nazywa w internetach ssanie oleju. Że nie myjesz Pan zębów pastą z fluorem, co ci zabija szyszynkę i niezależność poglądów, tylko szczotkujesz normalnie. Masujesz Pan dziąsła, a potem 15 minut płuczysz na spokojnie nawet oliwką, chociaż gorzka podobno.

Kokosowy najlepszy i cera się poprawia. Tylko czy to nie ma pestycydów rakotwórczych na przykład, co przez ślinianki bezpośrednio mutują? I może plus elektryczny fajek to rak całej jamy ustnej. No nie wiem, podobno oczyszcza, bo 80% krwi przez usta dziennie przepływa. Sporo, nie? No dobrze, proszę wypluć. Ostatni kanał zrobiony. 1500 zł całość.

o drużynie, która nie umiała przegrać

Boisko sprawiało wrażenie, jakby uparło się sprzyjać jednej z drużyn. Boczne ściany, a szczególnie krążek, zawzięcie kibicowały Śnieżnym Łamaczom. Tymczasem cała zgryza rozproszona unikała się nawzajem otwarcie i bezczelnie, byle tylko przerwać passę koszmarnych zwycięstw.

Najpierw było śmiesznie. Wygrali pięć spotkań z rzędu i napisano o nich w lokalnym dzienniku. Gdy jednak nie przestawali zwyciężać, grając często dość beznadziejnie, media chętnie podłapały temat. Po dwieście pięćdziesiątym głośnym i nieciekawym sukcesie, wybuchł skandal.

Podobno odniosła je raczej bramka gnąca się jakoś dziwnie (wszyscy to widzieli) pod tor chaotycznych strzałów Łamaczy

Zrujnowali kilka firm bukmacherskich. Nikt im nie kibicuje. Jadą na olimpiadę.

"Ziemia to planeta, gdzie dawanie za wygraną powoduje problemy z osobowością, a cofanie samochodem duże zużycie opon"

serial "Trzecia planeta od słońca"

Nie otworzę się nigdy więcej. Na zimno. Zgryzę gumy tuż przy zawiasach i nie dam się ciągle patroszyć. Wrzucać co popadnie?! Muszę bronić swoich granic. Asertywnie. Ćwiczyłam i drogi rozmówca nie wyjmie ze mnie już żadnego swetra. Każdy z nich jest emanacją mojego ciała społecznego, tak mówi Krishnamurti. Mam więc do tego chociaż bierne prawo.

Nie jestem w końcu jak te radykały regały. Wbrew ogólnym tendencjom nie życzę jej śmierci. Ale niechby się walnęła przy cofaniu. Od złych opon. Albo mnie sprzeda do antykwariatu na święty spokój, na jasną wystawę, albo niech uważa na paluszki, bo cmokam aż paznokcie schodzą.

oś

Przyszła nowina że północ zmieniła biegun. Psy zaczęły się gubić, a śniegi wrzeć. Pewien matematyk w Argentynie znalazł chłód w uliczce i zaczął się z nim kumplować. Chłód go fascynował był nieobliczalny i łakomy. Wpijał się w matę w samo południe i w żyły argentyńskich dziewcząt. Dwa tygodnie później sjęstę zastąpiły zasy. Obliczenia ich głębokości wpędziły naukowca w szaleństwo. Rył w śniegu jak husky, był coraz bardziej bezpieczny. W Buenos Aires wałęsało się mnóstwo takich psów. Niektóre wyciągały nawet pierwiastki z płatków śniegu. Futra sprzedawały się świetnie nauki ściśle zaczęły nudzić. Ktoś wreszcie zajął się plagą bezpiecznych psów. Mało humanitarnie.

o koniu, który czytał

Ostatnio marzę o tym, żeby mnie przeleciała Kleopatra. Ale tak naprawdę. Że jestem ostrym typem w stylu klasycznym, a ona bardzo tego chce, błaga mnie przez posłańców i się wręcz poniża.

Bardzo dzięki generalnie, pies, że wyrwałeś tę książkę z ich biblioteczek. Bo nudzi mi się już te dzieciaki po lesie wozić, po jesieni.

Czytałem 'dziś topię się w refleksjach, piszę jak Puszkina'* I tak mi tkliwie, że tylko Kleopatra w ustach, a nie uzda w pysk i znów jakiś początkujący.

Wiesz, piszę teraz kawałek pod tytułem 'Me wargi twarde tęsknią', takie tam wprawki ciemne, ale prawdziwe są z serca.

*Pezet

mejdej mejdej

Desperacko potrzebujemy pomocy w wyznaczeniu kursu.

Wszyscy pasażerowie tego rejsu sami układają tory. Dawne przegryźli partyzanci o szkolonych szczękach, zębach jak rosyjskie brzozy. Co im tam tory na Kamczatkę? Oni już nie takie kierunki jedli. Dziadek mi mówił, że jak nas wyżarli, to poszli za Chiny, więc już bezpiecznie. Ale widzi Pan. Nie ma nawet żwiru. Dlatego od dwóch tygodni z nim płyniemy. 120 procent normy, a Moskwa zdaje się nie zbliżać, nie gratulować. Dlatego bezapelacyjnie musimy zdążyć na zjazd partii. Pan wie, tu sami urzędnicy, inżynierowie wyższej rangi, antagoniści i trochę kryminału. Jednak jak już mówiłem, razem zgodnie produkują.

okres po wybuchu

Nasz teren będzie nieczysty jeszcze kilkaset lat.

Matka ziemia cierpi cicho. Pamiętajcie, że grupowe medytacje dodają jej sił.

Wasze Siostry czuwają przy źródłach dzień i noc. Tam gdzie Ostatni Bastion.

Czysta woda ukryta gdzieś w chmurach, niżej my.

Szukające zapasów pod ziemią i przynoszące ulgę mutantom - Łączniczki!

Bo trzeba wierzyć, że gdzieś przeżyło zdrowe i dla niego trzeba oczyszczać.

Wierzyć, Siostry w pradawną puszczy, łuk i jedną pierś.

Pamiętajcie!

Dziś drugi dzień wspólnej menstruacji i nasze uroczysko.

Pijmy więc święte życie, by jutro móc je rodzić!

Zebranie w Okręgu Głównym o godzinie 20.00

własne czyste uroczyste kielichy rytualne obowiązkowe

trzy zdania

Nie jestem zwykłym chińskim ciastkiem. Jestem naczyniem i nic ci nie niosę. Słuchaj, zacznij się od swarożycy. Zobacysz ją na czyichś plecach. Nagle wszystko będzie pasować i toczyć jakoś dziwnie składnie. Jakby nosiły to na grabiach ręce boga. Wielkie nieba jak liście, wszystko marność. Szukaj autorytetu, wróżba radzi surowo ale uprzejmie prostować się do świata. Pełną piersią, otwarcie. Skoro i tak ci robi wiwisekcje, to trzeba się uśmiechać.

Surowo, ale być możliwie zawsze miłym i opanowanym. W trzech zdaniach do zapieczenia wystarczy mąka w oczach i ciepło w brzuchach. Tak najbardziej lubi pierwsze cięcie, na szczęście częściej woli tylko patrzeć

Venerdi

Podczaszy Tarkwiniusz Pyszny wziął kwasu koło 16. Nie był to jego pierwszy raz. Droga Liwia sprowadzała to już kilka razy z Pontu. Tam to była jakość i teraz Pyszny rozpływał się w ustach pokoju. Świat robił mu loda, wygiął się więc rozkosznie i czekał. Kolana szybko zmiękły i dałby sobie rękę uciąć, że potem natychmiast zasnął u siebie.

Niestety w sobotę rano stróżka jego gęstej śliny sphywała po wykradzionym z tronowej berle. Kolia królowej leżała między nogami wygięta w coś na kształt króliczej mordy. Wini spał niespokojnie, we śnie tracił powoli klejnoty, potem głowę. Ogromne ciastko wypiekało się w szyi.

M o 9 wyszedł na luzie na spacer po fajki. W kiosku była kolejka a babki w dwóch kolejnych sklepach tylko go ofukały. Ciśnienie się podniosło ranek zsiadł. M dopadł stacje i z niepokojem poprosił Camele. Facet nic. To on głośniejsze że paczkę papierosów. Tamten oczy robi że nie ma i w ogóle co to? M do niego jak do wariata że jarać mu się chce i o co tu chodzi?! Który to sklep?! A kasjer myśli kogo wezwać bo normalny facet najpierw na spokojnie ale teraz płacze i bełkocze o picciu dymu i Indianach i że umrze bez tego.

jak 150

- Myślę, że w jakimś stopniu każdy zмага się z takim problemem.

- Każdy? Każdy?! No to niech każdy wyłoży teraz swoje 150 złotych tu na stół, skoro się zмага. Pan też się zмага? Nie? No to 150 dla mnie. Jak to nie? Dlaczego? Że ja się zmagam, to płacę? Pan od każdego bierzesz te 150 i mówisz, że to problem ogólny. Że tak się zdarza. A co mnie z tego?

Ja za taką kasę oczekuję jakiegoś konkretnego rozwiązania albo chociaż pomysłu. Uczciwie chyba, co? Chyba mam przed sobą specjalistę? Niech pan mi chociaż zada jakieś takie pytanie, żeby mi coś otworzyć.

z zagrożeń e-sportowych

Na początku listopada P zyskał pewność, że jego konsolę opętał demon. Zła siła z osobistą jakąś niechęcią do piłki, bo dręczyła tylko Fifę. Najnowszą wersję kupił jeszcze we wrześniu i od początku mu nie szło, choć zaczęło się niewinnie. Najpierw przestały się trafiać najlepsze ceny piłkarzy, później zaczął okrutny pech w kartach. Jednak to, co zeźliło P najbardziej, to przeciwniczy fart we wszelkich meczach. I komputer, i żywy gracz jechali go metodycznie przez jego własne słupki i niedokładne podania. Trenerzy i bramkarze czcili diabła, to pewne. Kto i co jeszcze wciąż badał w wątkach fabularnych, dużo się przy tym modlił.

fatamorgana

'Anioł zaś Pana rzekł do niego: «Czemu aż trzy razy zbiłeś swoją oślicę? Ja jestem tym, który przyszedł, aby ci bronić przejazdu, albowiem droga twoja jest dla ciebie zgubna'

Księga Liczb 22:32

Bydle zaczęło się skarżyć, więc już jej nie biję. Lubię ją, jest twarda. Tylko ona ze mną przetrwała, a po czterdziestu dniach w tym skwarze ma prawo widzieć nawet anioły. Ja jestem w innym klimacie. Jest piasek, to oczywiste, ale tuż za nim kątem oka widziałem drzewa. Już kilka razy zauważyłem falującą na wietrze linię. Zbite gałęzie. Taki złoty las tuż za wydumą. Na zewnątrz delikatnie wieje, a w środku wikt i opierunek, wesola rozgadana oślica, szczęśliwy koniec. Tymczasem jest cholernie powoli i gładko. Słońce wylizuje z nas krew. Cichutko jesteśmy jak dwie bardzo kruche misy, nie chcę cię zbić.

Na miejscu zastaliśmy dziewięć trupów. Kobiety leżały najbliżej namiotu. Obie zginęły od ran kłutych jedna miała dodatkowo roztrzaskaną czaszkę. Ale to jeszcze nic. Dalej czterech mężczyzn, wszyscy nadzy ułożeni w taką jakby klepsydrę, powyginani i bez języków, makabra.

Pozostałą trójkę odszukano trochę później, zaciągnął ich do jaskini i próbował karmić. Ostatecznie zakrzuszył. A jak go znaleźliśmy to siedział przy ognisku i parę minut rozmawiał z nami jakby nigdy nic. Dopiero jak partner poświecił to mnie wmurowało. A on na spokojnie ręce do góry i żeby nie strzelać, on nam nic nie zrobi bo to tulpa i ją przywiózł z Tybetu.

Malarz dużo medytuje i jest sprytny, więc łatwo włącza rzutnik i nieświadomość, czasem nie musi nawet robić zdjęć. Czasami tylko wprawnie szczuje trochę światła na ścianę. Tylko troszkę. Tyle, by wyprosić plamę, a jeśli ona wyjdzie, to już wszystko.

I tak: podświadome napięcia puszczają, lęk rozbiera technicznie sam szkic. Potem powoli po linii części ciała lub twarzy. W środku zawsze wielki błękit, z wierzchu plama, bo uwielbia się Sasnala, a kolory to takie abakany. Więc wio na szeroko tkane oleje, monochromy. Wszystko na nieświadomce i znów: lęk to balon, tylko taki mocny z płótna i litry farby go nie zmogą.